Nr. 238. Kraków, wtorek 27 listopada 1900. Rocznik IX

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 26 listopada.

„Poznańczycy".

Ostatnie wypadki w Krakowie, propaganda jezuicka po wsiach za Krotoskim-Szkaradkiem, przekupstwa, rozpajanie ludu i t. d., nasuwają pewne ogólniejszej natury uwagi, o których warto raz publicznie pomówić.

W zaborze pruskim toczy naród polski straszną walkę o byt. Prusactwo dławi Polaków w okropny sposób. W tej walce narodowej najuczciwiej i najdzielniej trzyma się chłop i robotnik, najnikczemniej t. zw. klasy wyższe, sprzedające ziemię komisyi kolonizacyjnej, albo tonące w klerykalizmie, który ich prowadzi prosto pod komendę niemieckiego Centrum.

„Pobożność", a raczej klerykalizm tych kilkunastu „górnych" tysięcy Poznańczyków jest czemś tak ponurem, tak wynaturzonem, że swobodny i żywy charakter Polaków wzdryga się na coś podobnego. Nadto zrobiwszy raz z klerykalizmu dogmat narodowy i polityczny, otwierają ci klerykali na oścież wrota obłudzie i szalbierstwu politycznemu, nadużywając religii do rzeczy świeckich.

Od pewnego czasu Galicyę próbują uszczęśliwiać właśnie tego rodzaju klerykali, przeflancowani na grunt krakowski. Ambicya, groszoróbstwo, dochodzące aż do brudoty, świętoszkostwo obrzydliwe i zaciekłość klerykalna oto główne cechy tych „Poznańczyków". Chcą oni niejako wziąć „Galicyan" w swoją opiekę i nauczyć ich tego, czego ci dotąd nie umieją, t. j. przeróżnych niegodnych sztuczek politycznych.

Taki Chotkowski, Milewski, Wicherkiewicz i Krotoski, taki Grabski itp. zapoznane wielkości polityczne i finansowe, to ludzie tego samego gatunku. Oparci o jezuitę wprowadzają do naszego życia, jak gdyby trutkę zaciekłości jezuicko-klerykalnej. Niecierpiani przez kolegów własnych, zasłaniają swoje geszefta pobożnością i poparciem klerykałów, pomagają jeden drugiemu wspinać się po drabince karyery, wypychając drugich łokciami brutalnie i powołując się ciągle na walkę z Niemcami, od której oni sami uciekli, aby w Galicyi prosperować.

Takiego Chotkowskiego ciągle bezwstydnie podsuwają na biskupa tarnowskiego, z Milewskiego chcą zrobić ministra (jakiegobądź, bo zdolności niema na żadnego!...), Krotoskiego forytują na posła, Wicherkiewicz już ma złotodajną praktykę i profesurę, którą wyzyskuje co siły, a każdy z nich pozostaje nienasyconym i pnie się coraz to natarczywiej w górę.

Wobec tych ludzi, chcących na patryotyzmie — bardzo wygodnym w Krakowie — robić geszefta, musimy zaprotestować przeciwko zarazie klerykalnej, którą chcą importować do nas. Klerykalizm zeżarł już do szpiku kości inteligencyą w Poznaniu, uczynił ją niezdolną do przejęcia się narodowym ruchem bez ultramontanów i świętoszków, stłumił literaturę i zdał Polaków na łaskę i niełaskę Niemców klerykalnych.

Czyż to nie dość, ażeby inteligencya Krakowa zaczęła się bronić wobec tych świątobliwych szantażystów, którzy chcą ją zagnać pod sutannę jezuity. Czy nie dość, aby raczej tym żywiołom poznańskim wskazać drogę inną, bardziej duchowi polskiemu odpowiednią, drogę swobody życia publicznego dla wszystkich, drogę demokracyi.

Braci z pod pruskiego zaboru chcielibyśmy widzieć nie w gatunku naj-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Z TEATRU.

„Sobótki" — Sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna.

Sudermann uchodzi powszechnie za wirtuoza techniki. Utwory jego opracowane są zawsze w najdrobniejszych szczegółach; dyalogi zręczne — nieraz błyskotliwe, gdyż, wogóle, nie gardzi on efektami scenicznymi. Tym właściwościom zewnętrznym zawdzięczają może jego sztuki znaczną część rozgłosu, którym się cieszą. A jednak w lepszych utworach jego wśród kunsztownej oprawy połyskują rozsiane kryształy szczerego talentu.

Jednym z celniejszych utworów Sudermanna są „Sobótki", — najświeższa premiera.

Akcya rozgrywa się w tej sztuce na wschodnich krańcach państwa pruskiego — na Litwie pruskiej. Te okolice są dobrze znane autorowi, który tam przepędził swą młodość. Sztuka jego jednak nie jest obrazkiem obyczajowym, lecz dramatem, opartym na walce wewnętrznej dwojga istot.

W średnio-zamożnym dworze wiejskim Vogelreuterów chowa się młoda Maryjka. Przygarnęło ją to małżeństwo do siebie, jako małą dziecinę — w ciężkim roku nieurodzaju, w chwili, gdy matka jej, trawiona głodem, rzucić się z nią chciała pod konie, by skrócić swe męczarnie. Miała ona uchodzić w ich domu za sierotę po jakichś krewnych. Tajemnica jednak jej pochodzenia nie dała się utrzymać. W chwili, gdy, przyjętym u protestantów zwyczajem, po dojściu do lat kilkunastu wracała od konfirmacyi — jakaś kobieta w łachmanach rzuciła się ku niej, zaczęła ją obcałowywać gwałtownie po rękach, po sukni... Maryjka domyśliła się, iż nieznana żebraczka jest jej matką. Wszystkie złudzenia, w których się dotychczas chowała, prysnęły raptownie. Więc ona jest tylko znajdą — przygarnięto ją tylko z litości, wychowano z łaski!

To odkrycie w wieku największej wrażliwości, najbujniejszego rozkwitu wyobraźni zaryło się głęboko w jej duszy, krwawo zadrasnęło jej ambicyę. Zamknęła się w sobie — w swej goryczy... Za chleb, zjedzony w domu wychowawców, postanowiła odpłacić niezmordowaną pracą dla nich: za nic nie chciała być dla nich ciężarem!

W podobnem nieco położeniu znajduje się Jerzy von Hartwig, siostrzeniec Vogelreutera. Ojciec jego siedział na zadłużonym majątku. Straszny rok nieurodzaju d bił go finansowo. Zrujnowany szlachcic czuł, że długów nie popłaci. Ambitny był, w łeb sobie palnął. Jerzy odziedziczył po ojcu zasadnicze rysy charakteru — dumę, gwałtowność. To też często miewał starcia z wujem, człowiekiem poczciwym z kośćmi, ale despotycznym i szorstkim, pozbawionym tej delikatności uczuć, która dobroczyńcy nie pozwoli — choćby w gniewie — wy-

lichszych klerykalnych macherów, ale w naszych szeregach razem z ludem polskim pracujących.

Jeżeliby księstwo poznańskie miało tylko takich u nas przedstawicieli, jak Chotkowscy, Wicherkiewicze i Szkaradki — to należałoby szczerze nad tem ubolewać. Mamy jednak nadzieję, że znajdzie się w Polsce dość Poznańczyków, którzy wyprą się tej kliki pupilów jezuickich i fałszywych bigotów.

Trzeba tej kompanijce raz powiedzieć publicznie prawdę, aby im zepsuć geszefta, osnute na najdroższych Polakowi uczuciach!

Kwestya mieszkań.

Z wzrostem miast i wzrostem robotniczej ludności miejskiej, gęsto skupionej na stosunkowo małej przestrzeni, mnożą się także trudności egzystencyi dla tej ludności robotniczej. I to nietylko trudności zarobku, ale trudności zapewnienia sobie, nawet przy jakim takim zarobku, odpowiednich warunków codziennego bytu. Wszak ludność miejska jest — można powiedzieć — oderwana od ziemi; sama nie posiada ani pól ani bydła, a jednak trzeba jej codziennie wszelkich, coraz wzrastających ilości pokarmu. Im większe miasto, tem prędzej potrzeba sprowadzania z daleka tych ogromnych zapasów naraża robotniczą ludność miejską na wyzysk przez lichwiarską, częstokroć wprost sztucznie stworzoną drożyznę. Co się tyczy pokarmu, dotyczy tak samo i innych codziennych potrzeb, n. p. węgli. Zupełnie podobne stosunki zachodzą i co do innego rodzaju niezbędnej potrzeby miejskiej ludności: ludność ta musi mieszkać. A mianowicie robotnicza ludność musi mieszkać niedaleko warsztatu lub fabryki, gdzie ojciec rodziny albo inni członkowie rodziny pracują, a przytem trzeba jej mieszkań, których cena stoi w należytym stosunku do szczupłych dochodów. Ale domy i grunt, na którym domy stawiać można, są prywatną własnością i budowaniem domów i cenami mieszkań nie kieruje wzgląd na dobro ludu, tylko prywatny interes (przynajmniej pozornie, a tym pozorem kierują się zazwyczaj właściciele domów) który wcale nie nakazuje wynajmywać mieszkań jak najtaniej, ale raczej za najwyższą cenę, na jaką może się zgodzić jakaś biedna rodzina, strapiona długiem, daremnem szukaniem. Prywatny interes właścicieli gruntów miejskich wcale nie nakazuje budować tyle mieszkań, ile ludności potrzeba. Przeciwnie, człowiek, który za kilka tysięcy złr. kupił pusty grunt gdzieś na końcu miasta, zazwyczaj oczekuje, że wskutek wzrostu ludności wartość tego gruntu, rok w rok będzie rosnąć, bez żadnego wysiłku ze strony właściciela. A więc właściciel wcale się nie spieszy z budową domów; on śpi spokojnie, a przez ten czas grunt kupiony za bezcen staje się coraz kosztowniejszym. Całą sztuką właściciela jest: spać i cierpliwie czekać. Im cierpliwiej poczeka z tym większym zyskiem sprzeda swój pusty grunt. Dogodniejszy to interes, niż lichwa, a przytem intratniejszy. Szczęśliwy nabywca tego gruntu, zapłaciwszy sumę dziesięć czy dwadzieścia razy większą od pierwotnej wartości, wtenczas tylko zacznie budować, jeżeli się już nie spodziewa dalszego szybkiego wzrostu wartości pustego gruntu; inaczej i nowy właściciel będzie czekał na hojny zysk bez pracy.

Im więcej ludzi pragnie budować, im więcej niecierpliwych naciera na niego i wzajemnie sobie utrudnia kupno coraz korzystniejszemi propozycyami, tem lepiej dla właściciela A więc, jeźli go tylko brak pieniędzy nie zmusza do spiesznej sprzedaży, to im bardziej potrzeba nowych mieszkań będzie się przejawiać w wielokrotnych propozycyach zakupna gruntu, tem uporczywiej właściciel będzie się opierał wszelkim tym pokusom, wszak wie, że społeczeństwo jest tak mądrze urządzone, że jemu wkońcu za ten ośli upór stokroć hojniej zapłacić musi, niż innym za rozumną i wytężoną pracę. A więc się upiera, a tymczasem całe rodziny tłoczą się w starych, wąskich, ciemnych i wilgotnych domach, bledną wskutek braku słońca, trują się zepsutem powietrzem, a szkrofuły, suchoty i przeróżne zaraźliwe choroby szerzą się między niemi Najgorsze, najwięcej zaniedbane, najbrudniejsze mieszkania znajdują lokatorów, bo byle tylko mieć dach nad głową, to biedni ludziska wolą mieszkać w najohydniejszej norze, niż marznąć podczas zimowych nocy pod gołem niebem, na co zresztą policya nie pozwala... Jak zaradzić złemu?

Niewątpliwie, do przekształcenia i uzdrowienia stosunków na tem polu powołaną jest przedewszystkiem gmina, a mianowicie gmina miejska i przedmiejska. Że obowiązkiem każdej porządnej gminy miejskiej jest wypracowanie odpowiedniej ordynacyi budowlanej, zmuszającej ludzi prywatnych, budujących domy, do należytego uwzględniania zdrowia publicznego — to rzecz od dawna znana. Że na służbie gminy miejskiej powinni być inspektorowie mieszkań, od czasu do czasu odwiedzający domy, zamieszkane przez uboższą ludność i czuwający nad wykonywaniem wszelkich

---

tknąć nawet obcemu jakąś wyświadczoną mu łaskę.

Vogelreuter kiedyś wypomniał Jerzemu przy jednem zajściu, że popłacił długi jego ojca bankruta i samobójcy. Jerzy nigdy nie zapomniał tej chwili. Był wtedy już młodzieńcem. Zabrał się gorączkowo do pracy, by dobić sią jak najprędzej stanowiska, by nadal nic wychowawcy swemu nie zawdzięczać, by módz spojrzeć mu oko w oko — jako równy równemu. Dlatego też, gdy na parę dni przed ślubem Jerzego z młodziutką kuzynką Trudą, Vogelreuter chce z nim pomówić o posagu, który przeznacza córce — Jerzy oświadcza stanowczo, iż bezwarunkowo nic nie przyjmie. Przychodzi między nimi do gwałtownej sceny, Vogelreuter jednak się mityguje. Zanadto kocha on swoją jedynaczkę, by przyszłemu zięciowi nie darować porywczości.

Ta jedynaczka — Truda, to pół-dziecko jeszcze, ale serduszko jej już się przebudziło. Z miłosnym zachwytem spogląda ona na Jerzego, podziwiając jego hart męski, jego wykształcenie; jak powój biały, co tuli się pieściwie do wyniosłego drzewa Jerzy czuje wiele sympatyi braterskiej dla tego dziewczątka — ale to nie miłość. Pokochał on przed paru laty Maryjkę — nie szczędził jej oznak miłości. Maryjka jednak od chwili, gdy dowiedziała się o swem pochodzeniu, cierpi na przesadną podejrzliwość; dopatruje się zamiaru uchybienia jej i tam, gdzie go niema wcale. Zaloty Jerzego, do którego jej serce też żywiej uderza, wytłómaczyła sobie jako chętkę paniczyka zabawienia się dziewczyną bez domu i bez nazwiska, więc mu dała dotkliwą odprawę. Ambitny chłopak, nie rozumiejąc jej pobudek, a widząc się odtrąconym, odsunął się od niej.

Teraz, przed jego ślubem z Trudą, Maryjka dowiaduje się przypadkowo, iż jego zaloty nie były igraszką. Urządza ona w Królewcu, dokąd ciągle dojeżdża, gniazdko dla młodej pary. Wśród drobiazgów Jerzego napotyka zeszycik, w którym w ognistych wierszach znalazła wyraz jego miłość dla niej. To odkrycie wstrząsa nią do głębi. Więc z własnej winy straciła szczęście, które się do niej uśmiechało. — Bezpowrotnie! Mogła była wejść jako żona do domu kochającego i ukochanego. Nie litość, lecz miłość otwarłaby jej tam podwoje... A Jerzy tak imponuje jej, tak ją pociąga!

Więc ogarnia ją jakiś gorączkowy niepokój, to znów przygnębienie ciężkie, ołowiane. Chciałaby się przytulić do jakiejś kochającej piersi, wypłakać się może. W tej chwili, tak dla niej smutnej, dowiaduje się iż jej matka — żebraczka tuła się po wsi; jest zapewne równie nieszczęśliwą. Maryjka chce się koniecznie z nią zobaczyć... Może w tej kobiecie odezwie się głośno instynkt macierzyński, może odzyska matkę..

Następuje straszne rozczarowanie: jej matka, to nałogowa pijaczka i złodziejka! Ten nowy cios rozstraja ją zupełnie. Co teraz warte jej życie? Wszystkie marzenia rozprószone: jest nietylko jakimś podrzutkiem nieślubnym, żyjącym z cudzej łaski, ale co boleśniejsze jeszcze — dzieckiem złodziejki!

. . . .

Nastaje noc świętojańska. Cała rodzina Vogelreutera zasiada do uczty. Przez okna balkonu bucha łuna czerwona od palonej smoły w beczkach, kłócąc się z zielonkowem światłem księżyca. Noc ciepła, won-

napraw koniecznych dla zdrowia mieszkańców, — to także nie nowy wynalazek. Ale na tem wszystkiem nie dosyć.

Gmina sama musi budować. Albowiem, jeżeli wyzysk ubogich lokatorów przez właścicieli ma się zmniejszyć, jeżeli mieszkania dla ubogiej ludności mają się stać znacznie zdrowszemi niż są, to przedewszystkiem trzeba, aby ubodzy lokatorowie mieli wybór mieszkań, nie zaś właściciele wybór lokatorów. Na nic się przyda burzenie niezdrowych domów, jak długo wygnani lokatorowie, wskutek braku lepszych mieszkań, muszą się chronić do innych domów równie niezdrowych, albo też tłoczyć się do pozostałych domów tak licznie, że przepełnione domy, chociaż wcale porządnie zbudowane, stają się ogniwami zarazy. Natomiast jeźli gmina zacznie budować setki skromnych, ale schludnych i zdrowych mieszkań i wynajmywać je za czynsz, pokrywający koszta, bez zysku, wtenczas owe brudne, cuchnące rudery, z których moralnie brudni właściciele ciągną obecnie lichwiarskie zyski, szybko zaczną się opróżniać.

Aby gmina miejska mogła bez straty budować, trzeba, aby gmina sama posiadała grunty korzystnie położone. Ponieważ zaś te grunty, nadające się do budowania mieszkań, zazwyczaj znajdują się w prywatnych rękach, trzeba, aby gmina systematycznie zakupywała owe grunty, i to zawczasu, póki ceny ich są jeszcze dość niskie.

Ale cóż robić, jeżeli przebiegli i chciwi właściciele nie godzą się na sprzedaż, albo tylko na sprzedaż za wygórowane sumy?

Na to odpowiadamy, co się dzieje, jeżeli państwo uchwaliło budowę kolei potrzebnej dla kraju, a szlachcic Piotr czy włościanin Paweł w żaden sposób nie chce sprzedać kilku metrów kwadratowych gruntu, koniecznie potrzebnego dla tej kolei? Wtenczas państwo każe wyznaczyć wartość tych kilku metrów przez bezstronną komisyę znawców i zmusza Piotra czy Pawła do sprzedaży gruntu za wyznaczoną cenę. I słusznie; bo w istocie rzeczy jedynym prawdziwym właścicielem ziemi jest naród, a prywatny tak zwany „właściciel“, choćby najbogatszy magnat, jest tylko dziedzicznym dzierżawcą, któremu naród wypowiedzieć może, jeżeli dobro narodu stanowczo tego żąda, dzierżawę.

Otóż celem przeprowadzenia reformy mieszkań żądać należy, żeby gminy miejskie i przedmiejskie (a w pewnych wypadkach i wiejskie) otrzymały takie samo prawo wywłaszczenia prywatnych właścicieli, jakie obecnie posiada państwo.

Miasto winno mieć prawo zakupienia w swoim obrębie całego obszaru gruntów, który położeniem swojem nadaje się do budowy mieszkań — do zakupienia nie za bajeczne sumy, dyktowane przez samolubnych właścicieli, tylko za cenę wyznaczorą przez bezstronną komisyę znawców. W takim razie wzrost miasta, zamiast bogacić szczupłe grono właścicieli kosztem pracującej ludności, bogacić będzie gminę miejską, a zatem (jeżeli tylko rada miejska postępuje w sposób uczciwy i rozsądny) przyczyniać się do umożliwienia ludności robotniczej coraz znośniejszych warunków bytu.

Tu i ówdzie na zachodzie, jak np. w różnych miastach angielskich i szkockich, w szwajcarskiej stolicy Bernie, w południowo-niemieckim mieście Ulm, reformy tego rodzaju już do pewnego stopnia przeprowadzono. W Austryi zaś dotąd to wszystko jest tylko słodkiem marzeniem o lepszej przyszłości, a jeszcze niejedną gorzką walkę stoczyć trzeba będzie, aby to słodkie marzenie w życie wprowadzić. Przedewszystkiem zaś w Austryi brakuje warunku niezbędnego dla swobodnego rozwoju wszelkich takich reform: obszernego, szczerego i trwałego samorządu gminy.

Słusznie więc socyaliści o ten samorząd walczą, gdyż uzyskanie go jest koniecznym przedwstępnym warunkiem do przeprowadzenia reform.

Dr. Władysław Gumplowicz.

Nadużycia wyborcze.

Niepełnoletni w 40 roku życia! Ciekawy sposób obliczania wprowadził Starzeński, starosta podgórski. Mianowicie pan ten uważa za niepełnoletnich obywateli, którzy liczą po 30, 40 i 50 lat. Posiadamy cały szereg reklamacyi, odrzuconych „z powodu niedostarczenia dowodu, że reklamujący jest pełnoletnim“, pomimo, że w książeczkach roboczych, załączonych przy reklamacyach, najwyraźniej wymieniony jest rok urodzenia. Pan starosta, jak widać, wprowadził w swoim powiecie albo nowy termin pełnoletności, albo też nową — arytmetykę.

W Jeleniu (pow. Chrzanowski) odbyły się prawybory. Wójt Antoni Lipka, znany naganiacz stańczykowski, wieczorem ogłosił w karczmie, że na drugi dzień rano odbędą się prawybory do IV kuryi. Na drugi dzień rano o 10 zaczęły się prawybory, a koło 8 wójt rozlepił o tem ogłoszenia. We wsi jest przeszło trzysta numerów, lecz w głosowaniu brało udział tylko 40 ludzi! Oczywiście wybrano jako wyborców samych stańczykowskich naganiaczy.

---

na. Jerzy podniecony niezmiernie, dowiedział się bowiem, dlaczego Maryjka wzgardziła jego miłością. To podniecenie znajduje wyraz w ognistej mowie, wypowiedzianej na cześć pogańskich sobótek.

Po nacieszeniu się widokiem ogni, wszyscy udają się na spoczynek. Tylko Maryjka i Jerzy nie śpią. Ona ma jechać do Królewca, on ją odprowadzić na stacyę. Oboje wzburzeni bardzo. Jakieś fatum złowrogie rozdzieliło te dwie tak pokrewne sobie istoty. — W Maryjce krew kipi. piła niedawno wino, upoiła ją i ta noc tajemnicza i namiętna mowa Jerzego, co zatargała wszystkiemi strunami jej serca, przepłynęła przez jej żyły strumieniem gorącej lawy!

Szczęście — mówił — to jakby ptak płochliwy: nie pochwycony odrazu w dłoń, pierzcha nazawsze.. Ona też szczęście wypuściła z dłoni, lecz teraz, gdy są sam na sam, gdy on tak blisko, czemużby wyrzec się miała chwili rozkoszy w objęciach ukochanego... Dla kogo, dlaczego strzedz ma swą niepokalaność — ona, córka złodziejki!

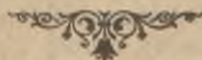
Więc obejmuje Jerzego — tuli się doń w miłosnym uścisku..

Z następnem odsłonięciem kurtyny widzimy przygotowania do ślubu. Bukiety porozrzucane po stole. Jerzy we fraku nerwowo chodzi po pokoju. Chce się rozmówić z Maryjką, przeszkadza im jednak ciągle wbiegająca Truda. Dziewczątko mimo swego niedoświadczenia, owym instynktem kochającej istoty, czuje, iż groźba jakaś zawisła nad nią w powietrzu. Może ją Jerzy nie kocha? Dlaczego chce wciąż z Maryjką na osobności rozmawiać?

Tymczasem w Maryjce walczą najsprzeczniejsze uczucia. Z ust Jerzego dowiedziała się, że dla niej gotówby on zerwać nawet związek z narzeczoną... Zerwać? — Lecz ona, „córka złodziejki“ już „okradła“ tamtą z pierwszych uścisków miłosnych Jerzego, czyż ma go jej zabierać nazawsze. Czyż taka kradzież nie gorszą jest od tej, której dokonać chciała jej matka? I czy Jerzy, którego dziś zaślepia namiętność, gdy z niej ochłonie, nie poczuje zgryzoty, iż oszukał, zawiódł dziecko niewinne, czy łzy jej palić go nie będą? Czy nie wzbudzi się w nim potem żal do niej — Maryjki, że z jej współwiną to się stało? Czy, wreszcie, nie zrodzi się w nim niesmak względem kobiety, która mu się sama oddała?... To znów szarpie ją zazdrość, że ta mała Truda będzie nazywała mężem Jerzego, który przecie już do niej należał. Ta zazdrość znajduje nawet ujście w brutalnem i zjadliwem obejściu z Trudą.

Jako wynik tej walki wewnętrznej zjawia się, wreszcie, rezygnacya. Oto do pokoju wpada w białej sukni i w welonie Truda, za nią rodzice kroczą. Widok tych trojga ludzi, oczekujących radosnej chwili, przeważa szalę. Maryjka decyduje się, usuwa się w głąb sali. Jerzy podaje rękę swej przyszłej żonie — Trudzie.

Dodatnie strony ostatniej premiery podniosła znakomita gra artystów. Prym trzymali tym razem: pani Morska (Maryjka) i p. Mielewski (Jerzy), którzy odtworzyli znakomicie całą gammę rozlicznych i zmiennych uczuć.



Ruch wyborczy.

Krzęcin (pow. podgórski). Dnia 25 bm. w niedzielę zostało tu zwołane przez socyalnych demokratów wielkie zgromadzenie przedwyborcze. Już na kilka dni przed zgromadzeniem gotowali się naganiacze Krotoskiego i Ptaka, którzy w tej wsi kilkakrotnie zwoływali zgromadzenia i podburzali lud przeciw socyalistom, do rozbicia wiecu. Ksiądz z ambony ogłosił również wojnę krzyżową przeciw „bezbożnym socyałom“! Przez najętych posiepaków klerykalnych ułożonym był z góry plan zbójeckiego napadu, celem udaremnienia obrad i rozpędzenia włościan. Zbójeckie te zamiary skończyły się jednak sromotnem fiaskiem klerykalnych aranżerów. O godz. 5 popoł. zeszły się tłumy włościan z Krzęcina i okolicznych wsi. Obszerna izba i sień były szczelnie nabite, prócz tego na dworcu stały masy wyborców, dla których wewnątrz nie było miejsca. Po wybraniu przewodniczącym włość. Kochana zabrał głos tow. Kaczanowski i w przeszło 2 godzinnem przemówieniu omówił ekonomiczne i polityczne położenie włościan, tudzież wykazał zebranym jasno, jak to klerykalni oszuści katolicko-narodowi tumanią lud wiejski. Przemówienie tow. Kaczanowskiego przerywane było przez włościan burzliwymi oklaskami; wzmianka o klerykałach wywołała wśród obecnych żywiołowe oburzenie: „Precz z Krotoskim, precz z oszustami klerykalnymi, precz z Ptakami!“ Takimi okrzykami przyjęli włościanie klerykalno-antysemickie kandydatury. Po przemówieniu włościanina Franciszka J. zebrani wśród niesłychanego zapału uchwalili jednogłośnie przez podniesienie rąk kandydaturę tow. Daszyńskiego wśród gromkich okrzyków „Niech żyje!“ Wysiłki złodzieja Łucyka, Krotoskiego i Ptaka w celu otumanienia chłopów nie pozostawiły w Krzęcinie ani śladu! Przy końcu zgromadzenia kilku włościan oświadczyło głośno: „Wysłali nas na socyalistów z pięśćmi i kołami, a my widzimy, że powinniśmy ich na rękach nosić“. Słowa te są jaskrawem świadectwem dla agitacyi oszustów klerykalnych i najlepszym dowodem, że socyalni demokraci wszędzie wśród włościan zdobywają nieograniczone zaufanie!

Czernichów. Dnia 25 b. m. odbyło się liczne zgromadzenie wyborców. Referował tow. U. o parlamencie, tow. Orczyk o programie socyalno-demokratycznym. Tow. Ochmański przestrzegał zgromadzonych przed szwindlami wyborczymi i wezwał do energicznej akcyi wyborczej. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego, a Ptakowi i Krotoskiemu wyrazić oburzenie i pogardę.

W drodze do Czernichowa (koło Liszek) spotkali referenci nasi aż 4 wozy przepełnione płatnymi i rozpojonymi naganiaczami Krotoskiego z księdzem na czele. Tak więc sam ksiądz odciągnął chłopów od nabożeństwa (mszy rannej i sumy), byle tylko Krotoski miał na zawołanie bandę naganiaczy! Za to ścigały ich okrzyki dzielnych Liszczan: „Zdrajcy ludu! sprzedajecie waszą własną, chłopską skórę za wódkę, kiełbasę i parę marnych guldenów! Dzieci wasze przeklinać was będą!

Tak wyglądają „tryumfy“ Krotoskiego i Ptaka!

Krzesławice. Dnia 24 bm. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, na którem referował tow. Burda. Podczas zgromadzenia wpadł do izby wójt i uroczystym ale niezbyt trzeźwym głosem zawołał, że rozwiązuje zgromadzenie. Tow. Burda dał mu jednak pouczającą odprawę, tak, że wójt wśród śmiechu i drwinek opuścił zgromadzenie, oświadczając, że jeżeli dostanie 10 złr. to będzie głosował na Daszyńskiego! Po wyjściu wójta zgromadzenie odbyło się dalej w największym porządku i zakończyło się jednogłośnem uchwaleniem kandydatury tow. Daszyńskiego.

Tonie. W niedzielę popołudniu odbyło się liczne zgromadzenie włościan. Referował tow. Bałanda o działalności posłów socyalistycznych w radzie państwa. Na liczne zapytania włościan dawali wyczerpujące wyjaśnienia tow. Bałanda i tow. Mazurek. Włościanie ogólnie potępiali zachowanie się klerykałów oraz Ptaka, który oświadczył się za wstąpieniem do Koła polskiego. Wyborcy żądali ponownego zgromadzenia, tak dalece poważny nastrój podobał się włościanom.

Kosocice. W niedzielę odbyło się zgromadzenie, na którem przewodniczył Fr. Mieszaniec. Przemawiali tow. Bryniarski i tow. Pers. Zgromadzeni, potępiwszy klerykalno-jezuickie zakusy Krotoskiego i Ptaka, z zapałem uchwalili popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego i rozeszli się śpiewając „Czerwony Sztandar“.

Modlnica Wielka. Onegdaj odbyło się tu zgromadzenie wyborcze przy tak licznym udziale włościan, że musiano obradować na dwóch rogach wsi. Przemawiali: tow. Jaworski, Halbina i Zawadzki. Na jednem i drugiem zgromadzeniu przyjęto z nieopisanym zapałem kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Po zgromadzeniach zaproszono towarzyszy z Krakowa na wesele, które właśnie się odbywało. Wśród wesołej zabawy, przeplatanej rozmowami politycznemi, bawiono się do późnej nocy.

Bibice. Dnia 24 odbyło się tu liczne zgromadzenie. Referował tow. Burda. poczem włościanie postanowili energicznie popierać kandydaturę tow. Dazyńskiego.

Prawybory w Oświęcimiu. Dnia 21 b. m. przy prawyborach w kuryi V na jedenastu wyborców wybrano ośmiu socyalnych demokratów.

Kołomyja. Na czele magistratu w Kołomyi stoi znany macher wyborczy i kahalnik Funkenstein. To też policyanci i pachołkowie miejscy są obecnie ciągle używani do szykanowania ludzi, których magistrat podejrzywa o sympatyę dla kandydata socyalistycznego, dra Schorra. Tak n. p jeżeli jaki opozycyjny mieszczanin naprawia zamek u drzwi, kładzie w swym domu nową podłogę lub przybija nowe gonty na dachu, przychodzą doń wysłańcy magistratu i przeszkadzają w robocie, pytając się o pozwolenie na „przebudowę“ domu. Tego rodzaju szykany mają na celu zastraszenie mieszczan i stłumienie opozycyi, ale osiągają cel wprost przeciwny, gdyż drażnią ludzi i zmuszają ich do walki przeciw magistrackiej klice.

Prawybory w okręgu cieszyńskim są prawie na ukończeniu. Na razie jeszcze nie można zestawić dokładnego wyniku tych wyborów, w każdym jednak razie już dziś widoczne, że kandydat socyalno demokratyczny otrzyma znacznie więcej głosów, aniżeli w 1897 r. Przyrost głosów socyalno-demokratycznych obliczają na 20 do 30. Dotychczas utraciliśmy ze zdobytych w 1897 roku tylko pięć głosów w Karwinej. Karwina wybiera 15 wyborców. W 1897 r. głosowanie odbywało się dla całej gminy razem. Tym razem podzielono prawyborców na trzy sekcye, z których każda wybierała po pięciu wyborców; przytem zastosowano geometryę wyborczą tak zręcznie, że w pierwszej sekcyi (zamek hr. Larysza, kolonia kolejowa, kolonia na Młynówce, wieś Karwina, dwór Henryka i Żabków wybierają sami prawie tylko urzędnicy kopalniani: arcyksiążęcy i laryszowscy urzędnicy i służba dworska Larysza, urzędnicy kolejowi, jezuici i zamożni kupcy lub właściciele realności. W ten sposób stało się, że lista kandydatów socyalno-demokratycznych uzyskała w pierwszej sekcyi 78 głosów mniej, aniżeli nasi przeciwnicy.

W drugiej sekcyi natomiast zwyciężyliśmy większością 109 głosów, a w trzeciej większością 228 głosów. Widzimy więc, że większość socyalno-demokratyczna wynosi w Karwinej 259 głosów i że zatem przeciwnicy nasi nie wielką mają pociechę ze swego zwycięstwa, uzyskanego jedynie za protekcyą starosty Werlika.

W Polskiej Ostrawie zostało wybranych 26 socyalno-demokratycznych wyborców.

Z obowiązku dziennikarskiego zaznaczamy, że p. Sztwiertnia, kandydat śląskich stańczyków, nie zrzekł się swej kandydatury na korzyść Czecha radcy sądowego Hrubego. Czesi żądali wprawdzie takiej ofiary na ołtarzu „słowiańskiej solidarności“, lecz w ostateczności doszło do porozumienia między Polakami i Czechami i p. Sztwiertnia kandyduje dalej.

Przegląd polityczny.

Z parlamentu niemieckiego. W sobotę na porządku dziennym w parlamencie berlińskim znalazła się interpelacya, wniesiona przez naszych towarzyszy w sprawie 12.000 marek, pobranych od grupy kapitalistów przez funkcyonaryuszów minister-

stwa spraw wewnętrznych, celem użycia ich na agitacyę za projektem „cuchthauzowym“, który miał nakładać na robotników kary więzienia za namawianie do strejku.

Bezpośrednio zatem po polityce kolonialnej postawioną została przez socyalnych demokratów pod pręgierz polityka socyalna dzisiejszego rządu niemieckiego. Pierwszy zabrał głos w sprawie interpelacyi tow. Auer. Zaznaczył, iż z chwilą, gdy list, stwierdzający istnienie konszachtów pomiędzy urzędnikami ministerstwa a grupą kapitalistów, został opublikowany, podniosły się głosy w dziennikach, przychylnych rządowi, że jest to falsyfikat, iż coś podobnego nie mogło mieć miejsca. Dopiero, gdy przekonano się, iż zawiera on prawdę, która zakwestyonować się nie da, zaczęto sztucznie bagatelizować sprawę. Tymczasem jest to kwestya zasadnicza, to jeden z symptomów stałej zależności rządu od grupy kapitalistów. Rząd nie wstydzi się żebrać o pieniądze od osób prywatnych. Aby przeforsować prawo wyjątkowe przeciw robotnikom, dzwoni skarbonką przed drzwiami wielkich przemysłowców! A przytem zatracono do tego stopnia poczucie moralne, że w oficyalnem wyjaśnieniu stwierdzą się, że p. Woedke, który pośredniczył w tej brudnej aferze, nie przywłaszczył sobie ani jednego feniga z owych 12.000. Tegoby jeszcze brakowało. Niemoralnym jest już sam fakt, iż pań stwo staje się rzecznikiem interesów drobnej tylko grupy, że podpada w taką od niej zależność, iż rząd cofał już parokrotnie projekty ustaw, które nie uzyskały aprobaty centralnego związku przemysłowców.

W odpowiedzi zabrał głos hrabia Bülow: Zaprzeczył, jakoby rząd uprawiał politykę klasową: rząd stoi ponad partyami i jednakowo dba o dobro wszystkich. Lecz powinien zważać zawsze, ażeby nie dawać pozorów przeciwnych i z tego powodu kanclerz potępia postępowania urzędników, którzy w omawianą dziś sprawę są zamieszani. Fakt powyższy zdarzył się jednak, zanim on objął urząd kanclerski. Teraz zaręczyć może uroczyście, iż nic podobnego się nie powtórzy. Zaznacza, iż mówi to w porozumieniu z p. Posadowskym, którego zalety ceni wysoko.

To przejście daje kanclerzowi asumpt do zmiany tonu: z dość potulnego w początku swej mowy staje się napastniczym. Rzuca insynuacyę, iż socyaliści oburzają się przeciw wrzekomej „panamie“ nie dla tego, by czuli istotnie wszystko to, co piszą, lecz by podminować stanowisko Posadowskiego, który jest zwolennikiem agraryuszów. W ciętej formie dał odprawę kanclerzowi tow. Schoenlank.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 listopada 1793. Masowe egzekucye w Lyonie. — 1814. Wprowadzenie pierwszej prasy pospiesznej w drukarni „Times'a“. — 1815. Nadanie konstytucyi Królestwu Polskiemu. — 1843. Utworzenie szkoły wojskowej przez Mierosławskiego. — 1864. Zamknięcie klasztorów w Król. Polskiem. Śmierć Aleksandra Dumasa (syna) — 1897. Wielkie demonstracye w Wiedniu przed uniwersytetem i parlamentem.

Uniwersytet ludowy. Dziś o godz. 7 wieczór w sali gimnazyum św. Anny wykład dra Zofii Daszyńskiej: „Wstęp do ekonomii społecznej“.

Wyszła świeżo z druku broszura pt. „Stan ekonomiczny Galicyi“ Cyfry i fakta zestawione przez Wilhelma Feldmana. Broszura ta zawiera bardzo ciekawe i przejrzyście zestawione daty o nędzy Galicyi i powinna znaleść się w ręku każdego uświadomionego towarzysza. Broszurę, która kosztuje tylko 10 ct., nabywać można w Administracyi „Naprzodu“.

Nowy numer „Robotnika“! Z Warszawy otrzymujemy następujące wiadomości: 15 listopada wyszedł Nr. 38 „Robotnika“ warszawskiego. Artykuł wstępny omawia sprawę sądów wojennych. Po nim idzie poezya na cześć bojowników o sprawę ludu. Dalej spotykamy artykuł o V-ym zjeździe P. P. S., zawierający komentarze do uchwał tego zjazdu, oraz obszerny artykuł, poświęcony nieodżałowanemu Liebknechtowi. Drugi dział zawiera korespondencye z Białegostoku, Łodzi, z pałacu carskiego w Białowieży, z Dąbrowy Górniczej, z Pabianic, z Widzewa, z Żyrardowa, Ozorkowa, Starachowic i Krynek w gub. grodzieńskiej, oraz obfite korespondencye z różnych fachów i fabryk Warszawy. Kronika krajowa, ostrzeżenia i pokwitowania zamykają numer. Na samym końcu znajdujemy charakterystyczny komunikat: „Ponieważ w ostatnich czasach było kilka wypadków, że ludzie, nie mający nic wspólnego z naszą organizacyą, podejmowali jednak pieniądze, przeznaczone na P. P. S. lub „Kasę pomocy więźniom politycznym“, więc prosimy wszystkich ofiarodawców żądać zawsze pokwitowania w „Robotniku“ i w razie niepomieszczenia takowego zawiadomić nas o tem, ażeby nazwiska oszustów mogły być ujawnione“.

Doliński prostuje: Odnośnie do artykułu umieszczonego w nrze 216 czasopisma „Naprzód“ z dnia 5 listopada 1900 z napisem „Napad Oficerów“ wzywam szanowną redakcyę, po myśli § 19 ustawy prasowej wskutek żądania c. i k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 19 listopada 1900 M. A. Nr. 7209 o umieszczenie w tamtejszem piśmie nadesłanego przez tę komendę sprostowania.

Nie jest prawdą, jakoby w niedzielę d. 4 listopada b. r. o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem zebrało się na rynku w Przemyślu kilkudziesięciu oficerów; nieprawdą jest dalej, jakoby nagle przyskoczył do idącego koło starostwa dra Liebermanna porucznik 58 pułku i krzycząc: „Sie Jud Liebermann“, uderzył go w twarz; nie jest prawdą następnie, jakoby dr. Liebermann oddał oficerowi uderzenie podwójnie, jakoby porucznikowi temu podczas szarpania się podarto płaszcz, lub jakoby oficer po tem zajściu począł szybko uciekać, dopadł do dorożki i szybko odjechał. Prawdą natomiast jest, że w powyższym czasie znajdowało się na rynku zaledwie kilku przechadzających się oficerów, że dalej c. i k. porucznik Finkl pomału się zbliżył do dra Liebermanna, by się o tożsamości osoby przekonać, poczem go w twarz uderzył, że dalej wspomniany c. i k. porucznik po tem zajściu powoli się oddalił, wsiadłszy do dorożki, krokiem do domu pojechał i po kwadransie znowu na rynku się zjawił. Kraków, dnia 21 listopada 1900 C. k. radca sądu kraj wyż. i prokurator państwa Doliński.

Odczyt J. A. Kisielewskiego pt. „Teatr japoński“, który się odbędzie we wtorek 27 bm. po godzinie 6 wieczorem w sali Saskiej, będzie niewątpliwie jednym z najbardziej zajmujących odczytów w Krakowie z ostatniej doby.

Autor dramatów „W Sieci“, „Karykatury“, i „Sonata“ przedstawi teatr japoński ze strony historycznej i artystycznej, dając skreślony oryginalnym sposobem szkic historyi teatru japońskiego i obraz jego artystycznego stanowiska, włączając do odczytu przekład dramatu „Gesha (tancerka) i Rycerz“, dokonany ze znakomitego tekstu francuskiego. Dopełni odczytu oryginalne sprawozdanie z dramatu „Kesa,“ jakoteż analiza gry świetnej aktorki japońskiej, Sady Jacco i jej partnera Otojiro'a Kawakami, których p. K. miał sposobność podziwiać podczas pobytu w Paryżu. Przedstawienia trupy japońskiej na wystawie powszechnej w Paryżu święciły prawdziwe tryumfy, zapełniały zawsze amfiteatr Loie Fuller, słynnej tancerki serpentynowej, a Sadzie przyniosły „palmę akademicką“.

Bilety na odczyt p. K. nabywać można wcześniej w sklepie p. W. Fenza, linia C—D, przed odczytem przy kasie.

Dowiadujemy się, że autor „Sonaty“ wyjeżdża na drugi dzień po odczycie do Przemyśla i do Lwowa, aby go tam powtórzyć, poczem po krótkim pobycie w Warszawie wraca do Paryża.

Procesy prasowe. Prokuratorya lwowska wytoczyła tow. Hankiewiczowi dwa procesy prasowe o przekroczenie z §§ 10 i 11 ust. prasowej z tego powodu, że dwutygodnik „Wola“ zamiast pojawić się 1 go października — pojawił się drugiego, zaś zamiast 15-go — dopiero 17 października. Na rozprawie sądowej, odbytej dnia 24 listopada we Lwowie, wywodził obrońca oskarżonego tow. dr. Leser, że spóźnienie numeru czasopisma o jeden lub kilka dni nie stanowi stałej zmiany pierwotnego programu ani też czasokresu pojawiania się dziennika, a przeto redaktor, nie zawiadamiając władzy o spóźnieniu, nie popełnia przestępstwa. Sędzia przychylił się do tego zapatrywania i uwolnił tow. Hankiewicza od obu oskarżeń. Prokurator — zgłosił odwołanie...

Precz z takimi kandydatami! „Szkolnictwo ludowe“, organ niezawisłych nauczycieli pisze: „W powiecie krakowskim kandyduje p. Wojtyga, kier. szk. ze Zwierzyńca, o którym powiedzieć musimy, że jest stańczyk i zwolennik szkoły wyznaniowej. W okręgu Jarosław—Gródek wysunęło kilku nauczycieli śmieszną kandydaturę p. Juliana Nowakowskiego, o którego charakterze i wartości politycznej szkoda wspominać. Nadmieniamy tylko, iż stokroć lepiej, aby nauczycielstwo nie miało w Radzie państwa żadnego reprezentanta,

aniżeli takich, jak p. Wojtyga lub c. k. p. Nowakowski. Podajemy nadto do wiadomości Rady szkolnej krajowej, że p. Nowakowski zamiast pilnować swego urzędowania, za które pobiera sowitą płacę — jeździ ustawicznie i zajęty jest wyborami, oraz częstowaniem swoich fagasów, którzy bezwstydnie wmawiają weń, że będzie posłem!“

„Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych, wyszedł dnia 25 b. m. num. 33, który zawiera: Smutna sprawa. — Automaty nauczycielskie. — Inspektor zasądzony za oszczerstwo. — Reforma seminaryów nauczycielskich. — Przed wyborami do Rady państwa. — Niby drobiazg. — Uwagi o wyższej szkole wydziałowej męskiej. — Wspomnienie pośmiertne. — Wiadomości potoczne. — Ogłoszenia.

Socyaliści w gminie. Przy wyborach do zarządu gminnego w Kamienicy na Śląsku, które się odbyły 16 listopada, została wybranych trzech socyalnych demokratów, a mianowicie dwóch w trzeciem, a jeden w drugiem kole wyborczem!

Cieszyn bankrutuje. Gospodarka Demla i Schroedera doprowadziła do tego, że miasto Cieszyn znalazło się nagle bez kredytu. Pięć milionów pożyczki zaciągnięto już na budowę koszarów dla wojska, które nie przyniosły miastu żadnego pożytku. Teraz potrzeba pieniędzy na kanalizacyę, brukowanie ulic, budowę szkół, gmachu sądowego i nowego wodociągu, a miasto, według przyznania miejskiej komisyi finansowej, nie może nigdzie pożyczyć ani centa.

Nawet miejska Kasa oszczędności odmówiła pożyczki! Skutek będzie ten, że mieszczanie będą musieli płacić znowu nowe niezmierne podatki.

Dola robotnika. Właściciel mleczarni Bilski wydalił dwa tygodnie temu bez żadnego powodu i bez wypowiedzenia robotnika Michała Wajera. Wydalony tułał się przez te dwa tygodnie, nie mogąc znaleść żadnego zajęcia. Wreszcie tak osłabł z głodu, że w sobotę wieczorem, przechodząc przedmieściem Wielickiem, omdlał i upadł, raniąc się silnie w głowę.

Wykaz ruchu telegraficznego na liniach galicyjskich w miesiącu październiku 1900 r. Wysłano telegramów: rządowych niepłatnych 73. w służbie poczty i telegrafu 4401, zapłaconych 102.769. Nadeszło depesz: rządowych niepłatnych 25, w służbie poczty i telegrafu 11.997, zapłaconych 110.999. Przetelegrafowano depesz 425.038. Przez linie galicyjskie przeszło ogółem 655.302 telegramów, za które wpłynęło do kas 106.175 kor.

Wybuch na politechnice Charkowskiej. Jak donosi „Kijewlanin“ zdarzyła się przed paru dniami eksplozya gazu w jednej z pracowni na politechnice Charkowskiej, wskutek której jeden ze słuchaczów uległ ciężkiemu poparzeniu.

Znów lynch. Krwawy zwyczaj lynchowania nie ustaje w Ameryce, a może nawet częściej się zdarza, zwłaszcza względem murzynów, do których wzrasta coraz bardziej niechęć ludności białej. W jednem z miast w stanie Colorado, ludność dopadła 16-letniego murzyna, posądzonego o zamordowanie pewnej dziewczynki i żywcem go spaliła. W tej dzikiej egzekucyi brał udział i ojciec zamordowanej.

„Głosowi narodu“ w odpowiedzi. Gdybyśmy drabów i „szrajjingełesów“ z „Głosu narodu“ nazwali kłamcami i oszczercami, przyjęliby to jako pochlebstwo. Stwierdzamy więc tylko krótko, że twierdzenie, jakoby socyaliści (którzy?) wydrukowali osobne zaproszenia katolicko-narodowe, jest kłamstwem, wylęgłem w ptasim mózgu protektorów Ptaka.

Wzywamy publicznie redakcyę „Głosu narodu“ aby wymieniła który socyalista kazał drukować zaproszenia i w której drukarni.

Drab z „Głosu narodu“ napisał tylko ogólnikowo „socyaliści“, wiedząc dobrze, że w takim razie nie będzie go można skarżyć o oszczerstwo. Wiemy też z góry, że na nasze wezwanie nie odpowie, bo przecież trudno żądać od draba, aby był czemś więcej, niż drabem.

To samo tyczy się i drugiego zarzutu, jakoby „socyaliści“ (którzy?) obiecywali chłopom po 10 złr. za głosy.

Prosimy o wymienienie nazwisk, a wówczas rozprawimy się przed sądem.

Klerykalne żebractwo. P. Szkaradek rozsyła wyborcom (niewyłączając żydów) następujące płaczliwe listy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Łaskawy Panie! Dowiedziawszy się o tem, jaką gorącą miłością oddany jesteś Pan katolickiej sprawie, udaję się do Niego z prośbą, byś Pan zechciał popierać usiłowania Stronnictwa katolicko-narodowego w obecnych wyborach. Stronnictwo katolicko-narodowe pragnie wszelkiemi siłami zwalczać kandydaturę socyalistów, albowiem socyalizm jest największym wrogiem naszej świętej wiary; w tym celu postawiło Stronnictwo katolicko-narodowe odrazu moją kandydaturę i dlatego wszystkie inne kandydatury postawione później nie przyczyniają się do wspierania katolickiej sprawy lecz do jej klęski — albowiem wszelkie dzielenie katolickich głosów tylko socyalistom wyjdzie na korzyść. Ze względu, że jestem pochodzenia włościańskiego, że znam biedę i postulaty ludowe, a nadto władam biegle językiem niemieckim, który w Radzie państwa jest koniecznym, mam wszelkie dane, by sprawy ludowej uczciwie, rzetelnie i ze skutkiem bronić w Radzie państwa.

Z tych względów upraszam Łaskawego Pana, byś Pan zechciał przyłożyć ręki do zbożnej pracy katolickiej i popierać nie moją, lecz katolicką sprawę, pracując na rzecz mojej kandydatury. Z głębokim szacunkiem Dr. Kazimierz Krotoski, kandydat na posła do Rady państwa z V-tej kuryi“.

Najbliższy numer „Równości“ wyjdzie w sobotę 1 grudnia 1900. Lokal administracyi znajduje się w Morawskiej Ostrawie, ul. Polsko-Ostrawska. Adres tymczasowy: Tadeusz Reger, Morawska Ostrawa, ul. Zwierzyny l. 55.

33 marek kary za polski napis. Piekarz z Wielkiej Dąbrówki w Prusach został skazany na pięć marek kary za umieszczenie tablicy z polskim napisem: „Piekarnia i skład kolonialny“. Piekarz wniósł apelacyę do sądu, ale tam zatwierdzono rozporządzenie komisarza, a prócz tego sąd skazał piekarza na zapłacenie 29 marek kary i kosztów sądowych.

Ruch wyborczy.

Klęski Ptaka. Podobnie jak Krotoskiemu, tak też i Ptakowi szczęście na wsi zupełnie nie dopisuje. Lud mimo radykalnych frazesów, na które Ptak i Krotoski chcą łapać wyborców, poznaje się na farbowanych lisach i wszędzie przepędza sromotnie „czcigodnych“ kandydatów: Ligięzy i Ehrenberga. W ubiegłym tygodniu poniósł Ptak trzy klęski, jednę po drugiej. W poniedziałek zwołał on zgromadzenie w Kaszowie i jak zwykle, plótł brednie o socyalnych demokratach i antysemityzmie, które wywołały wśród włościan śmiech i protesty. Po tem przemówieniu zabrał głos włościanin Franciszek Wąsik i taką dał Ptakowi odprawę, że wśród śmiechu i okrzyków: „Wiwat Daszyński!“ czmychnął z Kaszowa do Liszek, gdzie w strażnicy miejskiej zwołał również zgromadzenie. Tu spotkała go jednak równie sromotna klęska. Po kandydackiem przemówieniu p. Ptaka, zabrał głos włośc. Rozpąd i wśród oklasków ostro uderzył na Ptaka, który pod pokrywką ludową chce oddawać usługi stańczykom. Przewodniczący przerażony o Ptaka, przeciw któremi odzywały się już groźne i wcale nie pochlebne okrzyki, zamknął z pośpiechem zgromadzenie, a spłoszony Ptak frunął czemprędzej z Liszek, pędzony okrzykami: „Niech żyje Daszyński! precz z Ptakami!“ Dnia 24 bm. spróbował Ptak jeszcze szczęście w Krowodrzy i zwołał zgromadzenie, na które zeszli się tamtejsi rolnicy i robotnicy. Po wybraniu przewodniczącym p. Reitera, zabrał głos Ptak i wygadywał takie nonsensy, że sami jego adjutanci ze wstydem spuszczali oczy. Po tej mowie zabrał głos tow. Grochal i zapytał, czy to prawda, że Ptak miał śledztwa o podpalenie i różne niemoralne czyny. Przyciśnięty do muru Ptak oświadcza, że odpowie na to afiszami; na sali odzywają się protesty i wołania: „Nie wykręcać się! tu powiedzieć!“ Ptak siada i milczy.

Po tej niemiłej dla kandydata interpelacyi, zabrał głos tow. Kaczanowski i wśród wesołości i oklasków wykpił kandydata Ehrenberga, którego jedynym programem jest odebrać żydom karczmy.

Po przemówieniu Ptaka i tow. Jaworczyka uchwalono jednogłośnie kandydaturę tow. Daszyńskiego; mimo wezwania tow. Kaczanowskiego, nie podniosła się przeciw tej kandydaturze ani jedna ręka.

Odezwa komitetu centralnego. Po kilkutygodniowych wysiłkach wydał wreszcie komitet centralny manifest do wyborców, w którym biada nad położeniem w Austryi, nad nędzą w Galicyi, nad upadkiem rolnictwa, przemysłu i zapowiada:

„Będziemy się i nadal upominać o szybką regulacyę rzek, stworzenie ta-

nich dróg wodnych, zdrową politykę taryfową, usunięcie wszelkich przeszkód dla handlu naszego. Wytrwamy przy wymaganiu koniecznego stworzenia szerszej dla finansów krajowych podstawy i położenia kresu nad użyciom fiskalnym.“

W dalszym ciągu wzywa komitet wszystkie „stronnictwa narodowe“, aby stawiały kandydatów „najprzedniejszych, najdzielniejszych i najzdolniejszych.“ Kandydaci ci muszą stać na stanowisku bezwzględnej solidarności Koła polskiego.

Odezwa kończy się pogróżką dla opozycyi. Podpisali ją między innymi: August Sokołowski i Teofil Merunowicz.

Z sali sądowej.

Wybory nie są poematem. W sprawie karnej dra Sterkowicza z Nowego Sącza przeciw tow Serkowskiemu odbędzie się wkrótce wskutek wniesionego zażalenia nieważności jawna rozprawa przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu, przy której zapadnie ostateczne orzeczenie co do prawomocności zaczepionego przez tow. Serkowskiego wyroku zasądzającego. Natomiast stał się już bezwarunkowo prawomocnym wydany na korzyść tow. Serkowskiego wyrok uwalniający w tym samym procesie zapadły, odnoszący się również do kwestyi legalności wyborów nowosądeckich. Wyrok ten, który w tych dniach tow. Serkowskiemu na piśmie doręczono, opiewa w tym względzie: Jan Serkowski zostaje w myśl § 334 u. k. od oskarżenia o występek obrazy czci z §§ 487, 493 u. k. popełniony przez czyn pytaniem czwartem głównem objęty uwolnionym, albowiem sędziowie przysięgli odnośne pytanie główne czwarte zaprzeczyli. Pytanie to brzmi: Czy Jan Serkowski winien jest, że jako redaktor odpowiedzialny czasopisma drukowego „Naprzód“ przez zamieszczenie w nrze 9 tego czasopisma z dnia 1 marca 1900 r. artykułu pod tytułem „Galicyjskie wybory“ fałszywe obwinienie dra Jana Sterkowicza o zbrodnię, występek lub przekroczenie spowodował, a przysięgli odpowiedzieli 12 głosami nie!

Zaznacza się także, że zaczepiony w „Naprzodzie“ zarząd Kasy chorych nowosądeckiej wcale jakoś nie popierał skargi swej, wniesionej zrazu z wielkim hałasem przeciw tow. Serkowskiemu, wskutek czego skargę tę jako we wszystkich punktach przez zarząd kasy cofniętą przed aktem oskarżenia uznać należało. Nawet prokurator Doliński po przeczytaniu aktów oświadczył, jak się dowiadujemy, iż prokuratorya państwa zastępstwa tej sprawy przeciw tow. Serkowskiemu wcale podjąć się nie chce!

Telegraf i telefon.

Ruch wyborczy.

Bochnia, 26 listopada. Wczoraj mieli się przedstawić swoim wyborcom kandydaci na posłów. Dr. Stojałowski przyjechał z falangą agitatorów tarnowskich armii ks. Żygulińskiego, Rutowskiego zaś nie dopuścili do głosu. Reżyserami byli księża: Poręba, Wójcik i profesor Kozłowski. Przewodniczący z powodu tego zgromadzenie zamknął, ogłaszając, że ponowne zgromadzenie odbędzie się za zaproszeniami.

„Ruch katolicki“ umiera.

Lwów, 25 listopada. Od 15 grudnia zacznie tu wychodzić nowy dziennik klerykalny, pt. „Przedświt“. Na czele mają stanąć sami Ormianie: ks. Teodorowicz, Madurowicz, Abgarowicz, Zadurowicz, Nikorowicz. Administracyę prowadzić będzie Teodorowicz, brat redaktora.

Wiec pocztmistrzów.

Rzeszów, 26 listopada. Odbywa się tu wiec pocztmistrzów. Uchwalono przystąpić do centralnego związku pocztowców Austryi. Obecni są także delegaci z Czech.

Ułaskawienie Dellbrücka.

Berlin, 26 listopada. Cesarz ułaskawił słynnego historyka prof. Hansa Dellbrücka, redaktora „Preussische Jahrbücher“, skazanego przed rokiem za ostrą krytykę rozporządzeń rządu na więzienie (w sprawie projektów o ochronie robotników niestrejkujących) — na karę pieniężną i dyscyplinarkę. Ułaskawienie nastąpiło, pomimo, że Dellbrück o nie wcale nie prosił.

Co robią austryaccy dyplomaci?

Konstantynopol, 26 listopada. Silne wrażenie sprawił tu wypadek następujący: Książę krwi Achmet efendi został, jadąc, napadnięty przez porządnie ubranego człowieka, który wskoczył na stopnie powozu i począł księcia okładać kijem. Uwięziony napastnik zeznał, że jest członkiem poselstwa austryackiego. Pobudki czynu trzymane są w tajemnicy. Prawdopodobnie są one natury romantycznej.

Przyjazd Krügera.

Paryż, 25-go listopada. Prezydenta Krügera przywitał na dworcu mistrz ceremonii Crosier imieniem prezydenta Loubeta i rządu francuskiego. Guerin imieniem komitetu dla obrony niepodległości Burów, Grebauval imieniem Rady municypalnej i Cherioux imieniem generalnej Rady departamentu Seine. Krüger podziękował za przywitanie.

Wojna w Chinach.

Londyn, 25 listopada. Do tutejszych dzienników dononoszą, iż Rosya nagle zmienia całe swoje stanowisko w sprawie ewakuacyi prowincyi Peczili i w sprawie oddania kolei Anglikom. Rozkaz przyszedł zupełnie niespodziewanie i wywołał ogromną konsternacyę.

Londyn, 26 listopada Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 24 bm.: Członkowie ciała dyplomatycznego w Pekinie odbyli konferencyę, na której uchwalono ostateczne warunki traktatu pokojowego. Dotąd tu nie jest znanym tekst warunków; istnieje jednak przypuszczenie, że warunki te postawiono w myśl noty Delcassego, a mianowicie: 1. Ukaranie winnych. 2 Zapłacenie odszkodowania. 3. Osobna straż dla poselstw. 4. Obsadzenie pewnych punktów między Pekinem a Taku.

Petersburg, 26 listopada. Wychodząca w Port Arthurze gazeta rosyjska „Nowyj Kraj“ podaje edykt cesarza Kuang-sü następującej treści: Wojna obecna spowodowała wiele zawikłań, doprowadziła kraj do nędzy. Odpowiedzialność ponoszą w tym wypadku ci książęta i ministrowie, którzy wspierali bokserów i innych buntowników pieniądzmi, pobudzając do powstania przeciw zaprzyjaźnionym państwom. Wywołali oni nędzę i niepokoje i zmusili dwór do szukania ratunku w ucieczce. Wobec tego cesarz nakazuje książąt Czuana, Tsaisuna, Pu-czina, Tsai-liena, Tsaijana, Tuana, mistrza ceremonii Kana i ministra sprawiedliwości Czao-czu-cziao pozbawić urzędów, godności, orderów i majątków i postawić przed sąd wojenny celem jaknajsurowszego ukarania, ażeby na przyszłość stali się przestrogą dla wszystkich.

Dan w Tajenfu 26 września 1900. Podpisane Kuang-sü.

Nowy Jork, 26 listopada. Tutejszy ambasador niemiecki oświadczył rządowi amerykańskiemu, że stanowisko Niemiec w sprawie chińskiej żadnej nie uległo zmianie. Niemcy dążą, jak przedtem, do zachowania granic państwa chińskiego.

Londyn, 26 listopada. „Times“ donosi z Szanghaju pod datą 24 bm: Pogłoski o chorobie cesarzowej-wdowy należy przyjmować z rezerwą. Natomiast potwierdza się pogłoska, że Rosya nie chce oddać północnej kolei chińskiej. Nagłą tę zmianę w swem postępowaniu tłómaczą Rosyanie otrzymanymi rozkazami z Petersburga. „Times“ łączy to z przyjazdem ks. Uchtomskiego do Pekinu.

Wojska rosyjskie dostały rozkaz opróżnienia prowincyi Peczili i odjazdu do Mandżuryi. W Pekinie pozostanie tylko straż dla posłów.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Wiedeń. Informacyj i wyjaśnień dla polskich wyborców zamieszkałych w Wiedniu, udzielają w następujących dzielnicach tow.:

I. Griechengasse 3. Stow. „Postęp“, co niedzielę wieczór.

II. Blumauergasse 14. Stow. „Równość“, co niedzielę wieczór.

II. Weintraubergasse 9. E. Słowik, codziennie wieczór od godz. 6—8.

V. Rampersdorfergasse 38. Stow. „Siła“, co niedzielę wieczór.

V. Grochgasse 8. L. Terakowski, co poniedziałek i piątek wieczór od godz. 6—$^{1}/_{2}$8.

VIII. Lederergasse 26. Dr. J. Mozler, co niedzielę od godz. 8—12 przedpołudniem.

X. Trostgasse 23. W. Jachimowicz, codziennie od godz. 8 rano do 6 wieczór.

XIV. Dreihausgasse 26, W. Ulrich, co niedzielę od godz. 8—12 przedpołudniem.

XVIII. Theresiengasse 32. J. Pasiecznik, codziennie od godz. 7—8 wieczór.

XX. Nordbahnstrasse 6. J. Małyszkiewicz, codziennie od godz. 6—8 wieczór.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Kaczanowski.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta z wyjątkiem świąt głównych, wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum) zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 1› ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 halerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 popołudniu o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra) oraz **skarbiec** kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

200 **ludzi do kopalni węgla w Rosyi.**
6 **parobków.**
100 **ludzi do kopalni wosku.**
1 **podmielnika kawalera.**
1 **ogrodnika.**
7 **chłopców do terminu:** 1 do stolarza, 1 do lakiernika, 2 do szewca, 1 do drukarni, 2 do rzeźbiarza.
2 **gumiennych.**
5 **szwaczek do pracowni.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
7 **bon Niemek.**
2 **bon Francuzek.**
5 **stałych nauczycielek z muzyką.**
1 **nauczycielki do Norymbergii.**
1 **nauczycielki śpiewu i muzyki.**
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, kucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a 1/2 3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 71—?

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

„NAPRZÓD“ można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonsa, plac Maryacki 2; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Hollander, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza;

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).